Wydanie DEF
Rok II. Czwartek 30-go marca 1933 r. Nr. 89

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

7 GROSZY

Atak obrony na rzeczoznawców

Dlaczego Staś nie powiedział odrazu, że widział Gorgonową?

Kraków, 29. marca.

W dniu dzisiejszym w procesie Gorgonowej odbywało się dalsze przesłuchiwanie rzeczoznawców, a właściwie **gwałtowny atak obrońców na rzeczoznawcę docenta Zielińskiego, który jako psycholog wydał orzeczenie o Stasiu, niekorzystne dla stanowiska obrony.** Docent Zieliński znalazł się na sali sądowej w charakterze rzeczoznawcy poraz pierwszy, to też trudno mu było odeprzeć zdecydowane natarcie obrony, która pytania swoje kierowała również **poza zakres zadania p. Zielińskiego, wynikającego z wyroku Sądu Najwyższego.**

Rozpoczyna prokurator

Pytania w stronę rzeczoznawcy docenta Zielińskiego rozpoczął **prokurator,** prosząc o wyjaśnienie, czem może tłumaczyć to, że Staś pytany na rozprawie **zapomniał nazwiska ciotki.** Docent Zieliński zaznacza, że ta kwestja w świetle przeprowadzonych badań **niema większego znaczenia.** Fakty zapominania nazwisk są bardzo częste u ludzi zupełnie normalnych. Trzeba wziąć pod uwagę **okoliczność, w jakiej fakt ten zaszedł, zależy to również od sposobu pytania.**

Interwencja obrony

Obrońca Ettinger: Było postawione pytanie: Jak brzmi nazwisko ciotki, o której pan wspomniał. Czy można było inaczej zapytać?

Docent Zieliński: Sposób pytania odnosi się **nietylko do tego jednego pytania, alo do całego szeregu pytań na rozprawie.**

Obrońca Ettinger: Na czem polegało utrudnienie pamięci Stasia?

Docent Zieliński: To są rzeczy zbyt szczegółowe, niesłychanie trudne do określenia, trzebaby przeprowadzić badanie psycho-analityczne.

Obrońca Ettinger: Zatem w tej dziedzinie pan profesor nie może udzielić odpowiedzi?

Docent Zieliński: Mogę udzielić odpowiedzi na podstawie badań przezemnie przeprowadzonych.

Prokurator Przytulski zauważa, że właściwie Staś nie zapomniał nazwiska **i tylko nieco się zastanawiał nim je wypowiedział.** Podchwycił to obr. Ettinger i zapytuje: **Czy p. profesor nie uważa, że wahanie się co do nazwiska ciotki nie jest bardziej nienormalne niż zapomnienie.**

Docent Zieliński: Nie sądzę, bo proces wahania możnaby uznać jako proces przypominania sobie.

Kurs psychologji

Rozpoczyna się długi szereg pytań obrońców Ettingera i Aksera, który razem z odpowiedziami docenta Zielińskiego stanowi jakby przypomnienie małego kursu psychologji.

Obrońca Akser **zaczepił twierdzenie rzeczoznawcy, że jego badanie nie może sobie rościć pretensji do ścisłości naukowej i zapytał się, jaka jest różnica między badaniem rzeczoznawcy a badaniem naukowem.**

Docent Zieliński: Zachodzi tu tylko różnica **ilościowa, a nie jakościowa.** Takie postępowanie jakie było zastosowane, jest zawsze przyjęte przy badaniu psychotechnicznem.

Obrońca Akser: Czy nie uważa pan profesor, **że te badania, które pan przeprowadził, były stosunkowo prymitywne, proste?**

Docent Zieliński: One były proste, **ale dążyły do celu.**

Dyskusja

Dalsze pytania dotyczyły **badania sprawności Stasia, rozpoznawania kolorów, jego sugestywności, spostrzegawczości i t. d.** W niektórych momentach rozmowa przybiera **charakter dyskusji teoretycznej** z powoływaniem się na nazwiska, przytaczaniem dzieł, opinji itd.

Adwokat Akser: Pan profesor badał reagowanie **wszystkich zmysłów świadka?**

Profeseor Zieliński: Jakto **reagowanie?** Nie rozumiem pytania.

Adwokat Akser: Czy mogę wiedzieć, **jak pan badał dotyk?**

Prof. Zieliński: Zapomocą **cyrkla Webera.**

Adw. Akser: A smak czy pan badał?

Prof. Zieliński: Nie badałem.

Akser: A powonienie?

Zieliński: Ogólnie badałem. Nie uważałem za potrzebne szczegółowe badanie.

Rozprawa tajna

Następują pytania, dotyczące okoliczności, związanych **z wiekiem dojrzewania Stasia.** Na czas tych pytań przewodniczący zarządza **tajność rozprawy.** W tej sprawie składa wyjaśnienia jako psychjatra **dr. Jankowski.**

Dalsza walka

Rozprawa tajna trwała około 20 minut, poczem zarządzono przerwę.

Po wznowieniu rozprawy o g. 12.35 rozpoczęły się dalsze pytania obrońców do docenta Zielińskiego, mające **osłabić ciężar jego orzeczenia.** Szczególnie adwokat Ettinger wykazuje dużo znajomości psychologji zwłaszcza tej części, która dotyczy kwestji wypowiedzenia się świadków.

Jaki świadek jest lepszy?

Ettinger: Pan profesor wypowiedział pogląd, że okres dojrzewania niema tak wielkiego wpływu na zeznania i powołał się na obronę swego stanowiska tylko na Plauta. Przecież o tej kwestji pisało setki uczonych. **Kto poza p. profesorem i przytoczonymi przez pana autorami jest tego samego zdania?**

Docent Zieliński: Trzebaby zdefinjować **pod jakim względem istnieje przesada co do ujemnej oceny zeznań świadków w okresie dojrzewania.** Jeżeli tę rzecz ściśle zdefinjujemy, **to nie będzie ona tak groźnie wyglądała.**

Rzeczoznawca dyktuje: **Sprawa wpływu okresu dojrzewania na psychikę jest przesądzona w tym sensie, że przyjmuje się skłonność do kłamliwego fantazjowania.**

Adwokat **Ettinger:** Czy według pana człowiek w tym wieku jest gorszym świadkiem czy lepszym?

Docent Zieliński: Nawet lepszym.

Adw. Ettinger: Czy wielu w nauce jest tego zdania?

Docent Zieliński: Nie jestem w stanie cytować wszystkich autorów, którzy są z tą opinją zgodni, a którzy nie są zgodni.

Prokurator stawia pytanie: **Czem można wytłumaczyć spóźnione wypowiedzenie się Stasia, że w sylwetce rozpoznał oskarżoną?**

Pytaniu temu **sprzeciwia się imieniem obrony adwokat Woźniakowski.** Po naradzie trybunał postanowił **dopuścić pytanie prokuratora** i tem samem odrzucić żądanie obrony jako nieumotywowane. Na to obrońca Woźniakowski motywuje wniosek obrony. Trybunał udaje się ponownie na naradę, po której postanawia **dopuścić pytanie prokuratora, gdyż uznanie świadka za normalnego nie wyklucza dopuszczenia uzasadnienia ze strony biegłych i ich opinji.**

Wyjaśnienia Dra Jankowskiego

Odpowiada na pytanie prokuratora **biegły dr. Jankowski imieniem swojem i prof. Olbrychta.** Dr. Jankowski oświadczył, że **spóźnione oświadczenie Stasia jest wypadkiem kilku czynników, w pierwszym rzędzie jest wynikiem jego nastawienia uczuciowego w kierunku zabitej siostry.** Zobaczywszy siostrę zamordowaną miał umysł przejęty **przedewszystkiem tą straszną okolicznością, a nie dochodzeniem kwestji sprawcy zbrodni.** W tym stanie rzeczy **mógł myśleć raczej o wszystkiem anizeli o wyjściu z tem nazwiskiem na zewnątrz.** Odgrywają tu rolę również **czynniki hamujące wobec stosunku Gorgonowej do ojca.** Poprostu **nie miał odwagi wypowiedzieć swego zdania.** Na żądanie prokuratora biegły wyjaśnia **różnicę w zachowaniu się Stasia** w czasie jego zeznań na rozprawie i w czasie badania go przez znawców. Dr. Jankowski tłumaczy to **nieśmiałością Stasia Zaremby.**

Obrońca Akser: Czy Henryk Zaremba powiedział panu doktorowi, że jego matka przybywała na oddziale umysłowo chorych **jako chora na „delirium tremens"?**

Dr. Jankowski: Nie powiedział.

Obrońca Akser: A o swoim zamachu samobójczym?

Dr. Jankowski: Nie powiedział.

Obrońca podnosi te fakty, gdyż mogły-by były mieć **wpływ na orzeczenie znawców-psychjatrów.**

Swiadek Garczyńska

O godz. 14 wezwano na salę **świadka Garczyńską.** Świadek Garczyńska, żona majora ze Lwowa, powołana została **na wniosek obrony celem przedstawienia danych co do służącej Beckerówny,** która odszedłszy z domu Zaremby, służyła przez pewien czas u świadka. P. Garczyńska mieszkała w **kamienicy odległej o dwa czy też trzy domy od mieszkania Zaremby w okresie przed morderstwem.**

Koszula z monogramem E. Z.

Po długiem przesłuchaniu ustalono, że Beckerówna służyła u świadka **trzy tygodnie.** P. Garczyńska wypowiedziała jej służbę, ponieważ Beckerówna była **nieposłuszna i kłótliwa.** P. Garczyńska spostrzegła raz na stosie bielizny **jakąś obcą chusteczkę i obcą koszulę.** Beckerówna powiedziała, **że koszula jest jej. Koszula ta była wykwintna i miała monogram E. Z. Znikła ona potem z pośród garderoby Beckerówny.** Co do chusteczki, okazało się, że jest ona **własnością sublokatora,** to też Garczyńska zwróciła mu chusteczkę. Sposób zeznawania świadka śmieszy publiczność, to też przewodniczący wzywa o zachowanie spokoju.

Beckerówna

Po przesłuchaniu p. Garczyńskiej wezwano na salę **Beckerównę,** która jak wiadomo już raz zeznawała. Beckerówna twierdzi, **że koszulę dała do niej Lusia do prasowania.** Po odprasowaniu, koszulę Beckerówna zaniosła do Zarembów. U Zarembów bała się koszuli prasować, gdy **obawiała się Gorgonowej.** Chusteczkę znalazła **wśród śmieci u lokatora więc wzięła ją i wyprała.** Gdy wyszła na miasto, chusteczkę p. Garczyńska oddała sublokatorowi.

Obrońca Ettinger: Czy pani **nie wzięła rękawiczek p. Garczyńskiej?**

Świadek: **Pożyczyłam sobie raz rękawiczek, gdy było zimno, a ja szłam po zakupy do miasta.**

Obrońca Akser: Czy panią w czasie przesłuchiwania pytano o koszulę

Skradziony beret?

Beckerówna: Pytano się mnie, zarzucano mi kradzież; ja się do tego nie poczuwam, niech mi pan mecenas tego nie zarzuca.

Nagle Beckerówna rzuca w kierunku Gorgonowej:

— **Żeby pani była taka zdrowa, jak pani tu siedzi.**

Okazuje się, że Gorgonowa **powiedziała po cichu do Beckerówny, że beret, który ma na głowie, skradła jej córeczce, Musi. Beckerówna zrywa z głowy beret i zaczyna skarżyć się z krzykiem na zarzuty**

Wiadomości z Zagłębia i Częstochowy

Krwawa bójka o miedzę

Między rodzinami Ożarowskich i Przepiórskich, rolników, zam. we wsi Secenin, pow. Włoszczowa istniał zadawniony spór o miedzę.

Ostatnio wobec rozpoczynających się prac wiosennych w polu, spór przybrał na ostrości, wreszcie doszło do krwawej bójki, w wyniku której uderzony kłonicą Antoni Ożarowski, padł trupem na miejscu. Braci Przepiórskich aresztowano.

Po obniżce cen węglowych

W dniu wczorajszym odbyło się walne zgromadzenie Polskiej Konwencji Węglowej, na którem omawiano sytuacje ostatnio wytworzone w przemyśle węglowym w związku z obniżką cen, wygaśnięciem konwencji eksportowej oraz funduszu wyrównawczego. Żadnych uchwał, któreby się przyczyniły do wyjaśnienia sytuacji, nie powzięto.

Dziś odbędzie się w Województwie konferencja n. t. sytuacji węglowej w Zagłębiach. W konferencji wezmą udział wiceminister dr. Duch, główny inspektor pracy Klott oraz wojewoda śląski Grażyński, krakowski Kwaśniewski i kielecki Paciorkowski.

Zlikwidowanie szajki nieletnich włamywaczy

Władze policyjne Sosnowca poruszone były licznemi kradzieżami z włamaniem, jakie w ostatnich czasach mnożyły się na terenie miasta. Przed kilku dniami widocznie ci sami sprawcy, dokonali włamania do sklepu Tobiasza Zyndorfa, przy ulicy Wysokiej w Sosnowcu, gdzie zabrano dużo towaru.

Po energicznem śledztwie policja wpadła wreszcie na ślad włamywaczów, którymi okazała się grupa małoletnich dzieci, w wieku od lat 10—13. Wszystkich osadzono w więzieniu. Są to: Adam Klimczok lat 13, Wł. Ziołek lat 12, Edward Wąsowicz lat 10, oraz Wacław Kula lat 12. Wszyscy z Sosnowca.



TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU.

Dziś w czwartek — z powodu próby generalnej teatr nieczynny.

W piątek, 31 b. m. o godz. 8,15 wiecz. — premjera „SIMONA", komedja w 3 aktach Jakóba Devala, autora głośnej sztuki „Mademoiselle". W pełnej finezji i wdzięku roli Simony, ujrzymy znakomitą artystkę scen warszawskiej, krakowskiej i poznańskiej p. Janinę Plaskowską.

TEATRY W CZĘSTOCHOWIE.

Kameralny — „Papa kawaler".

KINA W CZĘSTOCHOWIE:

Atlantic — „Pojedynek" i „Zaklęta rzeka".

Grand — „Tommy Boy".

Muza — „Jedynaczka króla cygar" i „Gehenna duszy".

Nowości — „Pat i Patachon jako wynalazcy prochu" i „Gwiaździsta eskadra" oraz „Proces Gorgonowej".

Oaza — „Szajka żółtej kontrabandy" i „W krainie złota i śmierci".

Odeon — „Zwycięzcy Atlantyku".

TEATR POLSKI W KATOWICACH:

Piątek: o g. 20 „Parada gwiazd".

Sobota: o g. 15,30 „Golgota" (dla szkół);

o g. 20 „Nowa umowa małżeńska".

Niedziela: o g. 16 „Golgota" — przedst. Katol. T-wa Polek;

o g. 20 „Nowa umowa małżeńska".

RADJO:

Czwartek, 30 marca 1933 r.

Katowice. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Intermezzo muzyczne. 12.35 XX-gi koncert szkolny. 15.35 „Przegląd czasopism kobiecych". 15.50 Muzyka lekka. 16.25 Kurs średni języka francuskiego. 16.40 „Utopje w Stanach Zjednoczonych". 17 Recital fortepianowy muzyki polskiej. 17.40 Odczyt. 18 Odczyt dla maturzystów. 18.25 Muzyka lekka. 19.15 Rozmaitości. 19.30 Kwadrans literacki. 20 Muzyka lekka. 21.30 Słuchowisko. 22.15 Transmisja z Teatru „Morskie Oko". 23,25 Muzyka taneczna.

Sytuacja strejkowa w Jaworznie

Za, czy przeciw strejkowi?

Jak już donosiliśmy krótko, na jednej z kopalń w Jaworznie, mianowicie na kopalni węgla „Piłsudski", doszło do strejku, podobnego do niedawno zakończonego strejku w „Klimontowie". Tło sprawy przedstawia się następująco:

15 bm. gwarectwo jaworznickie wymówiło pracę 547 robotnikom, zamierzając na pewien czas wstrzymać pracę na jednym z dwu szybów kopalni „Piłsudski". Już w dniu 14 bm. odbyła się w inspektoracie okręgowym w Krakowie konferencja z przedstawicielem Gwarectwa Jaworznickiego z udziałem inspektora pracy oraz naczelnika wydziału bezp. Wojew. Krakowskiego. Konferencja ta zmierzała do sprowadzenia redukcji do jaknajmniejszych rozmiarów i do udzielenia pomocy pozbawionym pracy. Taka sama konferencja odbyła się następnie 21-go bm. w starostwie chrzanowskiem z 30-u reprezentantami czterech związków robotniczych (NPR., PPS., ZZZ. i Frakcja Rew.) i uchwalono tam, że redukcja dotknie tylko 450-ciu robotników, reszta zostanie wyreklamowana, przedewszystkiem zaś ci, którzy posiadają liczniejszą rodzinę i którzy utrzymują się wyłącznie z pracy swych rąk. Ponadto wszyscy mieli otrzymać deputat węglowy, pomoc z Funduszu Bezrobocia, a na święta po 25 zł. (posiadający rodziny) i 15 zł. (samotni). Delegacja przyjęła te warunki, jednakże robotnicy nie zgodzili się na układ.

W ub. poniedziałek o godz. 6-ej rano zjechało do szybu „Helena" 221 robotników, a do szybu „Paulina" 308 górników. W godzinę później rozpoczęli oni strejk, obsadzając podziemia. Na miejsce wyjechał inspektor pracy Czarnecki i odbył konferencję z przedstawicielami strejkujących. Konferencja ta doprowadziła do ugody na zasadach, ustalonych w dniu 21 bm. Strejkujący jednak i tej umowy nie przyjęli. We wtorek rano gwarectwo ogłosiło komunikat, zawierający dokładną treść warunków, wyrażając na nie swą aprobatę, zakomunikowało je także na dole. Mimo to strejkujący nie wyszli z kopalni. Okazuje się jednak, że niema wśród nich jednomyślności, o czem świadczyłby fakt, że jeszcze w poniedziałek wyszło z kopalni 45-ciu, a wczoraj 28-u robotników, ostatnio zaś wyszło na powierzchnię jeszcze dwóch. Podobno 80 proc. przebywających w podziemiach górników jest przeciw strejkowi, pozostają oni jednak pod silnym terorem ze strony elementów radykalnych. Komuniści usiłują wykorzystać panujące nastroje dla swej agitacji. Faktem jest, że idzie tu nie o trwałą utratę pracy, ale o przerwę około 8-tygodniową, poczem zredukowani zostaliby ponownie przyjęci. Na całym terenie panuje spokój, a na niektórych szybach zniesiono świętówki.

Skutki szalejącej nędzy...

Rodzice porzucają swe dzieci

Przed dwoma miesiącami do niejakiej wdowy Ślęzakowej, zam. we wsi Grudków, pow. Będzińskiego, przyszło młode małżeństwo, szukając kwatery.

Litościwa kobieta nie odmówiła i wkrótce małżeństwo z kilkumiesięcznem dzieckiem ugościło się w mieszkaniu.

Gospodyni, mieszkając samotnie od dłuższego czasu, była rada swym gościom i nietylko, że nie żądała zapłaty za mieszkanie, lecz jeszcze żywiła przybyłych.

Stan taki trwał przez kilka tygodni, aż wreszcie w ostatnich dniach rano sublokatorzy, wychodząc z mieszkania, prosili S., żeby opiekowała się dzieckiem do ich powrotu.

Od tego czasu jednak S. więcej ich nie widziała — przepadli jak kamień w wodzie, porzucając dziecko.

Ślęzakowa opiekuje się nadal dzieckiem, nie wiedząc, co z nim zrobić.

„Doliniarze" z Radomia

na gościnnych występach

W ub. poniedziałek z pociągu warszawskiego, na dworcu w Sosnowcu, wysiadło trzech młodych mężczyzn o rysach, zdradzających pochodzenie semickie.

Wszyscy trzej dość elegancko ubrani i z walizkami w rękach, zmierzali do wyjścia.

W chwili jednak, gdy mieli opuścić peron, dyżurujący policjant zatrzymał ich, żądając wylegitymowania się. Okazali swe dowody, jednak policjant zaprosił ich na posterunek.

Tu po bliższem zbadaniu wyszło na jaw, że trójka ta — Liberbanin Symcha, Litwok Szmul i Jakób Izbicki, pochodzi z Radomia, gdzie znana jest tamtejszej policji.

Trójka, będąca pod ścisłą inwigilacją policji, postanowiła zmienić teren i w tym celu przybyła do Sosnowca.

Na samym wstępie jednak spotkało ich niepowodzenie. W walizkach policja znalazła przyrządy złodziejskie, jak wytrychy i t. p.

Wszyscy powędrowali do więzienia.

Niesumienny urzędnik straży granicznej

skazany na rok więzienia

19 marca ub. r. o godz. 10 wieczorem starszy strażnik graniczny Władysław Osika na ul. Piłsudskiego, niedaleko dworca kolejowego, w Częstochowie, przytrzymał tragarza wiozącego na wózku skrzynię zawierającą 127 kg. przemycanej wanilji.

Jeden ze współwłaścicieli przemytu, żyd Szmul Majer Bernsztajn, zaczął kusić sumiennego dotąd strażnika obietnicami pysznej kolacji i wesołej zabawy.

Osika udał się na ul. Ogrodową do mieszkania wywiadowcy granicznego Bobka i wysłał go na poszukiwania za jakąś tajemniczą dorożką poczem otrzymał zadatek i razem z obu żydkami t. j. Bernsztajnem z Kłobucka i Weisselnerem również z Kłobucka nadali przemycony towar do Warszawy, gdzie odebrał go trzeci żydek Buchschrajber.

Nazajutrz odbyła się w „Savoy'u" wesoła libacja. Od tej pory Osika przez kilka tygodni zdradzał tajemnice straży granicznej przemytnikom.

Wreszcie Boresztajn, nabrawszy całą masę ludzi na weksle z żyrem huty „Raków", czmychnął zagranicę, a jego wspólnik, chcąc unieszkodliwić niepotrzebnego mu już i niewygodnego strażnika, wsypał go przed władzami.

Sąd Okręgowy w Częstochowie po wysłuchaniu świadków, skazał Osikę na rok więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat.

„7 GROSZY"

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5a, tel 5-12: Częstochowa, ul. Najśw Marji Panny 53, m. 16.
REPREZENTACJE: Dąbrowa, ul. Staszyca 33, Czeladź, ul. Bytomska 56

Czwartek **30** marca 1933

Dziś: Jozyma i Jana
Jutro: Kornelji, Balb.
Wschód słońca: g. 5 m. 41
Zachód: g. 18 m 29
Długość dnia: g. 12 m. 48

KALENDARZ KSIĘŻYCOWY.

Wschód księżyca: g 6 m. 37
Zachód księżyca: g. — m. —

ZMIANA KSIĘŻYCA:

Niedziela, 26. III. o godz. 4.20 nów ●
do poniedziałku, 3. IV. godz 6.56 pierwsz. kw.

Wypadek samochodowy powodem bójki

W dniu 28 bm. wyjechał w godzinach wieczornych samochodem ciężarowym z Żywca do Bielska właściciel wytwórni pudełek papierowych w Białej, Wolfschaut, w towarzystwie niejakiego Scharfa i szofera.

W Buczkowicach przy mijaniu się, auto zaczepiło lekko o wóz.

W chwili, gdy szofer zatrzymał auto, chłopi rzucili się na Scharfa i Wolfshauta, bojąc ich dotkliwie.

Wolfshaut zdołał zbiec do pobliskiego lasu i przez Szczyrk dostał się do Bielska.

Pozatem wieśniacy skradli z samochodu aparat „Elektrolux" i inne przedmioty.

Zajście zlikwidowała policja, aresztując sprawców bójki i kradzieży.

Katastrofa kolejowa

Ofiar w ludziach na szczęście nie było

W środę, 29 bm. o godz. 5.35 rano, na stacji towarowej Bleszno, pod Częstochową, miała miejsce katastrofa kolejowa.

Pociąg towarowy nr. 1080, zdążający od stacji Poraj do stacji Bleszno, wskutek nieuwagi maszynisty po przejechaniu zamkniętego sygnału wjazdowego, najechał na manewrujący pociąg przetokowy, powodując uszkodzenie obu parowozów oraz zdruzgotanie 7 naładowanych wagonów towarowych.

Ofiar w ludziach nie było, natomiast komunikacja uległa przerwie i kilka pociągów z Katowic i Sosnowca przybyło do Częstochowy z godzinnem opóźnieniem.

W kilku słowach co się jeszcze zdarzyło

— We wsi Wanaty, pod Częstochową, przeprowadzono szereg rewizyj u przemytników, przyczem na szosie aresztowano Zygmunta Pijata i Stefana Turka przemycających „brendkę". Podczas rewizji w chacie wdowy Małgorzaty Jabłońskiej, co do której zachodziło podejrzenie, że posiada u siebie zakonspirowaną gorzelnię, stwierdzono tylko ze śmiechem, że biust wdówki był wzmocniony... dwoma pęcherzami zawierającemi „brendkę". Biust uległ konfiskacie.

•

— We wsi Wyczerpy Dolne pow. Częstochowa z zamkniętego szpichlerza, zapomocą otwarcia drzwi wytrychem, nieznany złodziej skradł Julianowi Gajzlerowi zboża, owsa, wyki itp. na ogólną sumę 540 zł.

•

— W powiecie Wieluńskim rozpoczęto roboty publiczne przy budowie i naprawie dróg. Pracę znalazło około 600 ludzi. Na cel powyższy ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przeznaczyło narazie 18.000 zł.

•

— W piątek, 31 bm i w sobotę 1 kwietnia br. odbędzie się w Częstochowie dwudniowy wojewódzki zjazd lekarzy powiatowych, miejskich i szpitalnych.

Dalsze szczegóły „radosnej twórczości“

inż. Ruszczewskiego i towarzyszy

Środowa rozprawa sądowa w procesie o radosną twórczość inż. Ruszczewskiego przy budowie gmachów pocztowych rozpoczęło przesłuchanie sprowadzonego z więzienia w Gdyni b. naczelnika tamtejszego urzędu pocztowego, Gronka, oskarżonego o pobranie 20-tysięcznej łapówki od przedsiębiorcy Mikulskiego, a mającego zeznawać o postępowaniu Ruszczewskiego przy budowie gmachu pocztowego w Gdyni.

Gronek (który nawiasem mówiąc aż do niedawna jeszcze pozostawał na wolności, mimo, że nadużycia zostały wykryto już cztery lata temu) oświadcza, że był kasjerem na budowie i z tego tytułu oprócz pensji urzędniczej pobierał jeszcze po 500 zł. miesięcznie dodatku budowlanego. Niestety, dodatku tego, wbrew obietnicom p. Ruszczewskiego, ministerstwo nie zaakceptowało. Przez ręce świadka przepłynęło 5 miljonów złotych. Ruszczewskiemu bezpośrednio wypłacił 55 tysięcy na zakup rozmaitych materjałów budowlanych.

Szczegółem tym interesuje się bliżej prok. Grabowski i okazuje się, że wbrew twierdzeniom obrony w aktach sprawy niema dowodu, że Ruszczewski rzeczywiście materjały te zakupił, a jest jedynie specyfikacja tego, co miał zakupić. Gronka zatrzymano w więzieniu warszawskiem, dla skonfrontowania go z przedsiębiorcami, wykonywającymi budowę w Gdyni, Mikulskim i Kotlińskim.

Niemniej ciekawe było zeznanie zastępcy Ruszczewskiego, inż. Raua, który zeznawał w sprawie budowy centrali telefonicznej w Warszawie. Wedle aktu oskarżenia kierownictwo budowy stawiało przedsiębiorcom warunki szczególnie ostre i nieraz nawet wręcz niezrozumiałe, a tylko z pośród wszystkich stających do przetargów firm jedna jedyna firma „Budownictwo i Przemysł“ wiedziała, jak się z tych warunków wywiązywać.

W firmie tej wspólnikami byli pp. Stanisław Piłsudski, inż. Tepicyn i inż. Bosiak. P. Stanisław Piłsudski jest to wysoki starszy pan z siwemi wąsami, który mówi z litewskim akcentem. Pytania padają bardzo ostrożnie. Chodzi o wyświetlenie sprawy nabycia przez Piłsudskiego placu przy ul. Niemcewicza, który to plac został kupiony do spółki z Ruszczewskim. Za oddanie firmie „Budownictwo i przemysł“ robót bez przetargu i bez kontroli cen, Ruszczewski zastrzegł sobie, według aktu oskarżenia, udział w przedsiębiorstwie Piłsudskiego. Świadek jednak odpowiada ogólnikowo, aż sędzia zwraca mu uwagę na sprzeczność zeznań jego w śledztwie i obecnie. Na zapytanie, w jakim celu plac został kupiony, świadek oświadcza, że miano tam budować... hotel Federacji Pracy (jak się okazuje, Ruszczewski piastował wówczas godność prezesa federacji).

Na pytanie prokuratora, czy firma złożyła kaucję przetargową w gotówce, czy w bezwartościowych wekslach, świadek odpowiada, że sobie nie przypomina. Na pytanie zaś przewodniczącego, czy plac został rzeczywiście nabyty na nazwisko podstawionej osoby, a mianowicie niejakiego Zawadzkiego, nie umie dać wystarczającej odpowiedzi. Na pytanie, za ile plac był nabyty, świadek zeznaje, że za 120.000 zł. Ponieważ z zadawaniem temu świadkowi szczegółowych pytań, strony zbytnio się nie kwapiły, jakgdyby zażenowane, przesłuchanie p. Piłsudskiego zakończono po 15-tu minutach.

Drugi wspólnik firmy „Budownictwo i przemysł“, inżynier, Rosjanin Papicyn, daje odpowiedzi niejasne i ogólnikowe. Przy tej sposobności dochodzi do incydentu między przewodniczącym sądu Dudą a obrońcą adw. Gutmanem z powodu uchylenia przez sąd pytania obrońcy, mającego wykazać bezinteresowność Ruszczewskiego.

Świadek Zygmunt Zawadzki, który w firmie Ruszczewskiego odgrywał bardzo tajemniczą, zresztą już omawianą rolę, sprawia odrazu wrażenie ujemne. Plącze się w zeznaniach, przeskakuje z tematu na temat, podkreśla ciągle, że chce mówić „tylko prawdę“ i widocznie pragnie wywinąć się z zeznań w taki sposób, aby sobie, ani Ruszczewskiemu nie zrobić krzywdy.

Do interesu z dostawą drzewa na budowę poczty w Gdyni nie palił się, ofertę jednak przyjął; Ruszczewski nic z tem wspólnego nie miał.

Tu przewodniczący wytyka świadkowi rażącą sprzeczność jego obecnych zeznań z tem, co mówił na śledztwie, kiedy przyznał, że spółka dostawy drzewa powstała z inicjatywy samego Ruszczewskiego. W dalszych zeznaniach świadek coraz bardziej pogrąża Ruszczewskiego. Na pytanie, jaki był stosunek jego do nabytej na jego nazwisko willi „Mewa“ w Gdyni i placu przy ul. Niemcewicza w Warszawie, daje zrazu odpowiedzi mętne, a ostatecznie przyznaje, że i willę i plac nabył właściwie p. Ruszczewski. Ostatecznie zeznania świadka stają się tak chaotyczne, że nikt nic nie rozumie, a przedstawiciel prokuratorji generalnej zwraca uwagę: A możeby tak świadka poddać ekspertyzie psyhiatrycznej?

Na tem rozprawę przerwano do jutra.

Jeszcze jeden zamach

na Mussoliniego

W pobliżu pałacu weneckiego policja zaaresztowała podejrzanego osobnika, przy którym znaleziono nabity rewolwer. Aresztowany, którym jak stwierdzono jest niejaki Poggio z Aleksandrji, zeznał, że zamierzał dokonać zamachu na Mussoliniego.

Śledztwo wykazało, że aresztowany jest niepoczytalnym.

Szczegóły strasznej katastrofy samolotowej

w Belgji

W związku z straszliwą katastrofą samolotową koło Dixmude podają, że wśród ofiar znajduje się 11 Anglików, trzech Niemców i jeden Belgijczyk (w tem 3 kobiety).

Samolot nazywał się City of Liverpool“, typu „Argosy“. Aeroplan był wyposażony w trzy motory. Na 12 pasażerów, czterech wsiadło w Kolonji, zaś 8 w Brukseli. Wszystkie ofiary zdołano zidentyfikować. Samolot, należący do towarzystwa angielskiego „Imperial Airways“ służył komunikacji lotniczej już od szeregu lat i miał być niedługo wycofany z użytku.

Pilot kapitan lotnictwa Leuleu latał na linji Kolonja — Bruksela — Londyn już od dłuższego czasu.

Linja ta obsługiwana była przez samoloty „Imperial Airways“ jeszcze od 1919 roku.

Strejk tramwajowy we Lwowie

Zatarg o nowy regulamin służbowy

Mieszkańców Lwowa spotkała we środę rano nieoczekiwana niespodzianka, mianowicie strejk tramwajów elektrycznych. Jak już donosiliśmy, zatarg między dyrekcją miejskich kolei elektrycznych, a tramwajarzami powstał na tle nowego regulaminu służbowego, który wprowadzając 10 i pół godzinny dzień pracy, pozwalał dyrekcji w każdej chwili ściągać z domów do pracy pracowników tramwajowych. We wtorek nie zapowiadało nic jeszcze, aby zatarg miał przybrać tak ostre formy. Uchwała rozpoczęcia strejku i to w dniu wejścia w życie nowego regulaminu zapadła we wtorek w nocy. Dyrekcja tramwajów uruchomiła kilka autobusów dla utrzymania komunikacji

Zatarg w przemyśle włókienniczym

zlikwidowany

W ministerstwie Opieki Społecznej pod przewodnictwem wiceministra Ducha z udziałem przemysłowców i związków robotniczych przemysłu włókienniczego odbyła się konferencja w sprawie zatargu.

Konferencja trwała z przerwami 2 dni. We środę w godzinach popołudniowych nastąpiło podpisanie przez strony, które doszły ze sobą do porozumienia, protokołu zawierającego następujące postanowienia:

Przedstawiciele Ministerstwa i obu stron stwierdzają zgodnie, że będą podjęte starania, by poza fabrykami zrzeszonemi umowa została zastosowana we wszystkich fabrykach niezrzeszonych. W związku z tem strony podejmą starania, aby fabryki niezrzeszone przyłączyły się i podpisały umowę zbiorową. Inspekcja pracy otrzymała zlecenie przeprowadzenia odpowiednich rokowań z fabrykami niezrzeszonemi przemysłu włókienniczego. W związku z zakończeniem zatargu w okręgu łódzkim przeprowadzone zostaną również rokowania z miejscowemi inspektorami pracy w przemyśle włókienniczym okręgu bielsko-bialskiego, celem doprowadzenia do zbiorowego unormowania w tych ośrodkach warunków pracy i płacy, odpowiednich do warunków produkcyjnych i gospodarczych danego ośrodka. Umowa zbiorowa, która zostanie podpisana łącznie z niniejszem protokółem, nie dotyczy przędzalń wełny czesankowej w Sosnowcu. Do protokołu dołączona została umowa, której podpisanie nastąpi w Łodzi po zatwierdzeniu jej przez mocodawców obu stron. Umowa jest ważna do 1 października br.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

— W środę odbyło się ostatnie posiedzenie Sejmu R. P. w obecnej sesji. Sejm przyjął jeszcze 6 ustaw, zmienionych w rozmaitych szczegółach przez Senat, m. in. ustawy o funduszu drogowym, oraz szereg zamknęć rachunkowych. Przy końcu posiedzenia premjer Prystor odczytał pismo Prezydenta R. P. o zamknięciu sesji. Tegoż rodzaju pismo premjer Prystor wręczył marsz. Senatu.

•

— Orzeczeniem komisji arbitrażowej, powołanej przez ministerstwo Opieki Społecznej dla ustalenia wysokości płac w rolnictwie na kresach zachodnich, oznaczono płacę robotników rolnych sezonowych i dniówkowych w woj. Pomorskiem i Poznańskiem o 10 do 15 proc. niżej od dotychczasowej. — Płace ordynarjuszów pozostają bez zmian.

•

— Sąd handlowy w Łodzi ogłosił upadłość Sp. Akc. „Widzewska Manufaktura“, która była jedną z największych fabryk włókienniczych w Polsce. Ogłoszenie upadłości fabryki zrobiło w Łodzi olbrzymie wrażenie, jest to bowiem największa upadłość w Polsce w okresie obecnego przesilenia. Wierzycielami są głównie angielscy dostawcy bawełny.

•

— W bieżącym tygodniu rozpoczęły się na wszystkich wyższych uczelniach ferje świąteczne wiosenne, które potrwają do 20 kwietnia.

•

— Donoszą z Hollywood, że w czasie zdjęć filmowych, znana artystka Marjena Dietrich spadła z konia i doznała poważnych obrażeń cielesnych.

•

— Prezydent Roosevelt wydał rozporządzenie, mocą którego pensje urzędników amerykańskich w czasie od 1 kwietnia do 30 czerwca, zostaną obniżone o 15 proc.

•

— W związku z krwawemi zajściami w Brunświku, zwolniono z aresztów przeszło 1200 osób. W więzieniu znajdują się jeszcze przywódcy Stahlhelmu. Zarządzenie o rozwiązaniu Stahlhelmu na terenie Brunświku zostanie z 1 kwietnia br. wycofane.

•

— W Brunświku, Hamburgu i Stutgarcie wprowadzono sądy doraźne. W obozie koncentracyjnym w Heuberg przebywa obecnie 1500 więźniów politycznych.

•

Przygody spiskowców i szpiegów polskich 29)

Porucznik Wolski na Górnym Śląsku

— Panie poruczniku, — odezwał się do Schneidra i wskazując na swoich ludzi — ci ludzie nie mają najmniejszego pojęcia, co jest w workach ukryte, oni są niewinni. Worki ja ukryłem przed kilku dniami.

Niewiadomo czy porucznik Schneider uwierzył słowom Wolskiego, czy też zaimponowało mu wystąpienie spiskowca, dość, że nie występował agresywnie przeciwko spiskowcom.

Natomiast uwagę swoją zwrócił na robotnika Maroniów, 40-letniego Skaleca, którego uważał za faktycznego dowódcę oddziału spiskowców. Skalec, o naszym pobycie w zagrodzie Maronia, nie miał dużego pojęcia. Nie umiał on też dobrze wysłowić się po niemiecku, tak, że przez swoje zachowanie, utwierdził Niemca w mniemaniu, że jest komendantem oddziału.

Rewizja w zagrodzie Maronia trwała bardzo długo. Niemcy pozrywali nawet podłogę. Na podwórzu zagrody powstała olbrzymia kupa rumowisk. Wreszcie i ten akt ukończono. Ulotki, gazety i broń załadowano, poczem żołnierze "Grenzschutzu" weszli na wozy, za wozami ustawili się spiskowcy, Maroniowie i Skalec i kondukt ten wyruszył w drogę do Kluczborka.

Staruszek Maroń w połowie drogi zemdlał, to też Niemcy ulitowali się nad nim i wzięli go na wóz.

W Kluczborku grupa wyrostków obrzuciła kamieniami aresztowanych spiskowców. Najwięcej ucierpiał Bogu ducha winny Skalec.

Aresztowanych zaprowadzono do koszar.

W więzieniu w Opolu

Porucznika Wolskiego i jego grupę spiskowców, aresztowanych w Jasinie wraz Maroniami i Skalcem, przewieziono koleją z Kluczborka do Opola. Wśród aresztowanych brak było tylko Hadasika.

W czasie transportu więźniów w przedziałach wagonu trzeciej klasy, mieli oni pełną swobodę. Transportujący ich żołnierze Grenzschutzu, okazywali dużo współczucia więźniom. Częstowali ich papierosami i chlebem oraz zapewniali, że w drodze do więzienia nic im stać się nie może, bo oni będą ich przed głupim tłumem (blöde Volk) bronili.

Pruscy żołnierze nie umieli jednak poinformować spiskowców, co stało się z Hadasikiem i jaki los go czeka. W każdym razie zapewnili, że rozstrzelany nie został i nie będzie.

Wolski i Hadasik mieli wprawdzie zostać rozstrzelani na rozkaz majora, jednak wszyscy inni oficerowie 62 pułku piechoty, przeciwko temu zaprotestowali.

— „Der Major ist verrückt“ (major jest warjatem) — twierdzili podwładni mu żołnierze i zapewniali spiskowców, że jego rozkazu i takby nie wykonali.

Stosunek między żołnierzami a spiskowcami zadzierżgnął jakieś serdeczniejsze więzy. Nic więc dziwnego, że z nadarzającej się sposobności do ucieczki, nikt, a przedewszystkiem Wolski, nie skorzystał.

Wolski naradzał się z podchor. Mańką I., co robić dalej i przedewszystkiem jak zawiadomić por. M. w Częstochowie, co się z nimi stało.

— O to, co się z nami stało, — mówił Wolski — ty się nie bój. Por. M. będzie już wiedział dokładnie. Wypytałem żołnierzy, czy nie schwytano więcej, jak oni mówią, „insurgentów“. Zaprzeczyli i mogę im wierzyć.

Lękałem się przedewszystkiem o Warzechę i Czarneckiego, których wysłałem do Praszki po broń i ulotki. Mieli wrócić w tym dniu, w którym zostaliśmy aresztowani. Mogli wpaść w pułapkę, gdyby Niemcy byli sprytniejsi i cierpliwie czekali na ich przybycie do Jasin.

Jestem przekonany, że Czarnecki i Warzecha wywiedzieli się, że odtransportowano nas do Kluczborka, a o ile ich znam, to napewno pospieszyli za nami, by nam ewentualnie pomóc.

— A jeżeli ich schwycono, albo jeżeli zwiali czemprędzej do Praszki? — odpowiedział pesymistycznie patrzący podchor. Maniek I.

— To i w takim wypadku damy sobie radę. Napiszę list do domu, a siostra moja zawiadomi już por. M., gdzie jesteśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



68)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Jan Tadeusz hrabia Klimczok z Bielska, pozbawiony majątku i nazwiska przez oszusta Lubara, uciekł w góry z postanowieniem, że będzie tępił złych, a bronił pokrzywdzonych. W jakiś czas potem nadszedł dzień, w którym odbyć się ma ślub oszusta Lubara z księżniczką Sułkowską, którą łączy z Klimczokiem gorąca miłość. Księżniczka Klementyna nie chce się zgodzić na to małżeństwo. Aby skłonić ją do tego Lubar opowiada księżniczce historję mordu dokonanego na pięknej żydówce przez dostojnego i bogatego pana, który był jej ojcem. Ostatecznie Klementyna zgodziła się zostać żoną Lubara. Na ślub zdąża baron Helmfeld z żoną. Wskutek złamania się koła nocują w lesie. Baronowa Helmfeld została przypadkowo wtajemniczona w plan Klimczoka, który zamierzał Klementynę wykraść w dzień ślubu.

*

Szymon Lubar w duszy pienił się z wściekłości, patrząc na martwotę i nieruchomie utkwione gdzieś w dal oczy panny młodej, które zwracały uwagę wszystkich. Książę również od czasu do czasu rzucał jej ponure spojrzenia.

Ale ona i na to nie zwracała uwagi. Cóż ją mogło obchodzić w tej chwili?

Prawdziwą ulgą było dla niej, kiedy około czwartej po południu nareszcie obiad się skończył i wstano od stołu.

Ale i teraz nie miała spokoju.

Zaledwie przez kwadrans mogła pozostać sama, by sobie ulżyć łzami.

Zaraz bowiem trzeba się było ubierać na bal maskowy.

I niebawem też wraz z zmrokiem, wielką salę zamku napełnił tłum różnobarwny. Widać tam było średniowiecznych rycerzy i kasztelanki, Turków i Turczynki, Greczynki w klasycznym stroju, który dawał sposobność pięknym paniom, dość jawnie ukazywać wdzięki, któremu je natura obdarzyła. Widziano tam piratów i kolombiny, damy w stylu rokoko i murzynki.

Tam tańczyła figurenka z miśnieńskiej porcelany z kominiarzem, ówdzie saracen zalotami swemi obdarzał córę Weneeji, w drugim zaś końcu sali koziołki arlekina budziły ogólną wesołość.

Tam majestatycznie przechadzała się królowa nocy — pani Dubelle — wsparta na ramieniu hiszpańskiego granda, który to kostjum wybrał dla siebie książę Sułkowski.

Szymon Lubar przybrany był w fantastyczny kostjum tureckiego sułtana, wykonany z barwnego jedwabiu i przeładowany drogiemi kamieniami.

Że Klementyna na jego żądanie musiała wybrać dla siebie strój haremowej damy tureckiej, to już wiemy.

Panie, a zwłaszcza młodsze z pomiędzy nich, zaledwie mogły doczekać się rozpoczęcia tańców. Tymczasem jednak nie rozpoczynano ich jeszcze.

Właśnie pary poczęły się ustawiać do tańca, kiedy na scenie umieszczonej w końcu sali pojawił się herod w bogatym średniowiecznym stroju i uderzył w róg przeciągłą fanfarą. Natychmiast głęboka, pełna oczekiwania cisza zaległa salę. Wszystko wlepiło oczy w herold, który donośnym głosem zwiastował, że towarzystwo aktorów, złożone z sił pierwszorzędnych, przybyło do Bielska dzisiaj i prosi o pozwolenie ku rozweseleniu jaśnie oświeconych i jaśnie wielmożnych gości weselnych, odegrania wesołej komedyjki.

Tytuł komedyjki jest: „Pozór i rzeczywistość". Sztuka rozweseli z pewnością widzów, a szczególniej dla państwa młodych, będzie wielce zajmującą.

Po tej przemowie, która była zręczną i pełną dowcipów, tak, że wywołała pierwszy szczery śmiech śród zebranych, herold zeszedł ze sceny.

Goście oczekiwali z zaciekawieniem przyrzeczonej rozrywki.

Służba natychmiast poczęła ustawiać krzesła w długie rzędy. W pośrodku ustawiono dwa girlandami kwiatów przystrojone fotele dla państwa młodych.

Po ich prawej stronie zajął miejsce książę Sułkowski, po lewej pani Dubelle, która skutkiem licznie wychylanych w czasie obiadu kielichów szampana, a także skutkiem zupełnej pewności przyszłych swych losów w nadzwyczaj wesołym była humorze.



Wielką salę zamku napełnił tłum różnobarwny

Wszyscy z naprężeniem patrzeli na scenę.

Rozległ się dzwonek.

Półgłośne rozmowy zamilkły.

Kurtyna podniosła się w górę.

Ale co to znaczy?

Co tam jest na scenie tak dziwnego, że twarze gości z początku są pomieszane, a potem przybierają wyraz zgrozy i przestrachu?...

XXXIX.
W LEŚNEJ CHACIE.

Szymon Lubar w istocie uznał za korzystne dla siebie okupić milczenie starej Brygidy kilkuset reńskiemi.

Ona zaś rada była, że jej udało się uzyskać dla nieszczęśliwej Elżbiety pomoc na pewien czas przynajmniej.

Sam ofiarodawca zrobił na niej jak najgorsze wrażenie.

Ale co ją mógł obchodzić jego charakter, nikczemny może i zepsuty?

Jej wystarczało, że jej wnuczka i prawnuczek nie będą przez czas jakiś cierpieć nędzy.

To też twarz jej promieniała radością, gdy po długiej wędrówce powracała do leśnej chaty.

W tej swojej radości zapominała zarówno o zmęczeniu jak o palącej prędze na twarzy którą pozostawiła tam szpicruta księcia Sułkowskiego.

Przynajmniej cel swój osiągnęła.

Ręce staruszki drżały z radosnego wzruszenia gdy otwierała drzwi chaty.

Też nie mogła już doczekać chwili, w której rozłoży przed Elżbietą wszystkie te przysmaki i ubrania, które zakupiła w mieście z otrzymanych pieniędzy.

Zmieszana przecież zatrzymała się u progu, zobaczywszy, że Elżbieta nie jest sama.

Zajęta ona była jakąś inną osobą, piękną kobietą o rudo-blond włosach, które splątane, spadały jej na czoło w nieładzie.

Suknia nieznajomej, widocznie niegdyś przyzwoita, podarta była w strzępy przez ciernie i gałęzie lasu.

W tej chwili wzrok Elżbiety padł na stojącą we drzwiach staruszkę.

— Babko! ach jak to dobrze, żeś przyszła! Pomówże ty z tą piękną nieznajomą panią. Przed pół godziną zapukała ona do tych drzwi a dotąd nie mogę się od niej dowiedzieć, kto jest i skąd przychodzi. Może tobie uda się prędzej otrzymać od niej jakąś rozsądną odpowiedź.

Stara Brygida poczęła badać nieznajomą, w której czytelnik od razu zapewne poznał nieszczęśliwą Łucję.

Ale wszelkie pytania były daremne, odpowiadała na nie bowiem całkiem bez związku lub też pieśniami, których znaczenia pojąć nie mogły obie kobiety.

Wreszcie stara Brygida potrząsnęła głową.

— Biedaczka! — rzekła z współczuciem. — Chora jest, widocznie jakieś nieszczęście pomieszało jej rozum. Patrz, jak drży z zimna. Zdaje się, że przez całą noc a może i dłużej błąkała się po lesie. Trzeba ją zaraz położyć do łóżka, aby się rozgrzała porządnie i ugotować jej posilnej zupy.

Teraz dopiero spostrzegła Elżbieta liczne zakupy, jakie porobiła babka, ale zarazem dojrzała i czerwoną pręgę na twarzy staruszki.

— Babciu, o Boże, co się stało? — zapytała wylękła.

— Daj pokój, co tam! — broniła się stara. — Wszystko poszło jaknajlepiej, możemy być zadowolone ze skutku, jaki moja wędrówka odniosła. Ale teraz zajmijmy się tą biedaczką.

Stanęła żywo do komina i zakrzątała się około zgotowania posiłku dla nieszczęśliwej.

Krzątając się opowiadała wnuczce jak się sprawdziły jej przypuszczenia i jak się jej udało istotnie nakłonić księcia Sułkowskiego do wypełnienia obowiązku.

Elżbieta nie mogła wyjść z podziwu, skoro się dowiedziała, jak znaczną sumę miała babka otrzymać od księcia. Uznała, że na to nie czas jeszcze.

— A ta czerwona pręga na twojej twarzy, babciu? Musiał cię ktoś znieważyć.

Ale starowina umiała zręczny znaleźć wykręt. Powiedziała, że w pospiechu szła przez gąszcz i że gałąź krzaku uderzyła ją po twarzy w całym rozpędzie.

Elżbieta nie potrzebuje wiedzieć, na jaką obelgę naraziła się w jej obronie.

A od kogo pochodzą pieniądze: czy od księcia Sułkowskiego, czy od jego zięcia, to dla niej przecież rzecz obojętna.

Warjatka tymczasem z dziecinnie naiwną ciekawością oglądała się dokoła po izdebce. To przypatrywała się pękom ziół, leżącym na półkach, to śmiała się głupkowato na widok świecącego miedzianego kociołka.

— Korona królewska... aj, aj!

Raz jeden tylko zastanowiła się czegoś i poczęła słuchać uważnie w chwili, gdy stara Brygida w swej rozmowie wymieniła nazwiska księcia Sułkowskiego i Szymona Lubara.

Rysy jej natychmiast okazały wyraz gwałtownego wzburzenia.

„Szymon to jest łotr wierutny,
A i książę pan okrutny.
Obaj oni się zmówili,
Mnie korony pozbawili!"

Stara Brygida i Elżbieta popatrzyły na siebie i pokręciły głowami.

— Co ona tam mówi? — spytała staruszka. — Patrz, jaka wzburzona. Możnaby przypuścić prawie, że ta biedna warjatka zna księcia i hrabiego Lubara.

— A co ona wciąż gada o jakiejś koronie? — wtrąciła Elżbieta.

Tymczasem zupa już była gotowa; podano ją warajtce, która widocznie musiała być wygłodniałą, bo rzuciła się na nią chciwie. Potem obie kobiety rozebrały ją i poczęły kłaść do łóżka. Kiedy Elżbieta rozpinała jej elegancki koronkami poobszywany gorset, z poza niego wypadło coś na podłogę z szelestem. Był to mały błękitny zeszyt. Elżbieta podniosła go, podając babce. Warjatka w pierwszej chwili wyciągnęła ręce po książeczkę, ale zaraz potem poczęła rymować na jakiś inny temat i zapomniała, jak się zdawało, zupełnie o zeszycie.

Wkrótce potem leżała już w łóżku a wyczerpana znużeniem, usnęła niebawem głęboko. Obie kobiety teraz dopiero przyjrzały się jej uważnie.

— Jakaż ona piękna — zauważyła Brygida.

— Kto to wie, jakie nieszczęścia zaćmiły jej umysł — dorzuciła z współczuciem Elżbieta. — Ach, babciu, wiem ja to z własnego doświadczenia, jak to okropnie jest czuć się nieszczęśliwą i opuszczoną i do czego człowieka doprowadzić może rozpacz.

— Kto wie, może w tej książeczce znajdziemy wyjaśnienie co do jej osoby — zauważyła babka. — Nie będzie to przecież nadużyciem zaufania, jeśli to przeczytamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Potworna para zbrodniarzy

Zamordowali ojca i powiesili własne 5-letnie dziecko

Gdyby szkoła naturalistów miała jeszcze swego przedstawiciela wśród współczesnych powieściopisarzy, to najlepszą rzeczą, jaką mógłby on zrobić, byłoby wysłuchanie procesu, jaki toczył się przed trybunałem w La Mancho we Francji. Mógłby bowiem potem napisać wiejski dramat, który w grozie swej niczemby nie ustępował najgłośniejszym tematom Zoli.

Chodzi mianowicie o proces, który w przeciągu kilku dni toczył się przeciwko potwornej parze morderców: Emilowi Dalanoe i jego żonie, Marji Ludwice. Dalanoe, który zajmował się wyrobem powszechnie na wsi francuskiej noszonych chodaków drewnianych, najpierw zamordował swego teścia Leona Aufray, a potem swą pięcioletnią córeczkę, Emilję.

Potworna zbrodnia zdarzyła się w wiosce Grand - Celland w pobliżu miasteczka Cuntances.

Pewnego wieczora, gdy Delanoe robił chodaki, jego teść, który już się położył spać, zaczął się uskarżać, że nie może zasnąć, bowiem światło palącej się świecy, przy której pracował Dalanoe razi go w oczy. To stało się powodem kłótni między obu mężczyznami. Podczas niej Dalanoe, wpadłszy we wściekłość, kijem zatłukł starca.

Zbrodnia nie odrazu została wykryta, gdyż Dalanoe i jego żona, zabrawszy maleńką córeczkę uciekli do pobliskich lasów. W dwa dni później wrócili jednak do domu, w którym spali bez żadnych wyrzutów sumienia obok trupa Leona Aufray.

Na trzeci dzień wrócili do lasu z maleńką Emilką i powiesili ją na gałęzi ostrokrzewu, gdyż lękali się, że jako świadek zbrodni może o niej rozpowiedzieć sąsiadom. Przez osiem dni zbrodnicza para kryła się po lasach, chodząc z miejsca na miejsce, a zatrzymując się jedynie dla zjedzenia nędznego posiłku i na krótki odpoczynek nocny.

Wreszcie 20 listopada ub. r. wpadli w ręce tropiącej ich żandarmerji.

W dzień procesu salę sądową zapełniły po brzegi tłumy publiczności, które, gdy tylko ujrzały wprowadzoną zbrodniczą parę, jęły głucho pomrukiwać. Widać było, że oboje oskarżeni jednogłośnie przez zebranych zostali osądzeni i potępieni.

Wygląd zewnętrzny morderców nie miał niczego przeraźliwego, ani nawet odpychającego. Dalanoe nawet starannem uczesaniem i dbałością w ubiorze starał się o pozory elegancji. O ile chodzi o jego żonę, to twarz jej, lekko zaczerwieniona, nie posiadała żadnego wyrazu. Podczas odczytywania aktu oskarżenia oboje zachowywali całkowity spokój. On, za każdym razem, gdy przewodniczący go pytał, czy ma coś, w tej czy innej sprawie do powiedzenia, ledwo dosłyszalnym szeptem odpowiadał: „Nie, panie sędzio!"

Co do zabójstwo Leona Aufray, sąd doszedł do przekonania, że zbrodnia ta została dokonana bez premedytacji, inaczej jednak przedstawia się sprawa z okropnem zabójstwem Emilki. Gdy doszło do tego momentu, przewodniczący rzekł:

— Maleńka córeczka pańska była dzieckiem niezwykle inteligentnem. Kochała pana bardzo, pan ją bił i tyranizował. Czy to prawda?

Dalanoe milczy ponuro. Wówczas przewodniczący zwraca się do jego połowicy.

— Czy to prawda, że bił ją?

— Tak, panie sędzio!

Na sali powstaje głuchy pomruk, a przewodniczący z prostotą, która tam bardziej akcentuje dramatyczny ton jego opowiadania, odtwarza okropną scenę wieszania, jak matka dziecku zawiązuje oczka, a ojciec tymczasem wybiera gałąź mocną i wysoką — jak wreszcie maleńkie ciałko zawisa w powietrzu.

— A wy — grzmi przewodniczący — cofnęliście się o kilka kroków i oboje patrzyliście na agonję swego jedynego dziecka. Gdzież się podziało pani macierzyńskie uczucie?

A zbrodnicza matka milczy.

Po surowej mowie prokuraotra i zaciętej obronie adwokatów, sąd wydał wyrok, skazujący Emila Dalanoe na karę śmierci, a jego żonę na dożywotnie ciężkie roboty.

Pierwszy kino-reporter i jego dzieje

Kino-reporiaż zajmuje obecnie w dziennikarstwie poważne miejsce i rozporządza nieograniczonemi środkami technicznemi i materjalnemi. Jakże inaczej działo się w zaraniu kinematografji, kiedy to bracia Lumiere otworzyli na wielkich bulwarach paryskich pierwszą salę, gdzie demonstrowali „ruchome fotografje" i pierwsze krótkie filmy. W roku 1895 istniał jeden tylko reporter, Feliks Megiche, najbliższy współpracownik braci Lumiere. W ciągu 25 lat zwiedził cały świat w poszukiwaniu aktualnych zdjęć dla kina. Fotografował nieznane kraje, zwierzęta, rośliny, tubylców, koronowane osoby, znakomitości... Wszystko było wtedy nowością dla kinematografu. Megiche wydał niedawno pamiętniki, które czyta się jak najciekawszą powieść. Obecnie Ameryka stoi na czele kinematografji, ale kino dostało się do Ameryki z Europy. Megiche był tym, który przywiózł w r. 1896 pierwszy aparat kinematograficzny do Nowego Jorku, gdzie znany był jedynie „kinetoskop" Edisona. Amerykanie nie posiadali się z zachwytu. Megichowi urządzono wielką owację. I już po upływie pół roku Amerykanie eksploatowali w Paryżu na bulwarach „bioskop" amerykańskiego pochodzenia. Był to ten sam „bioskop", który Magiche przywiózł do Nowego Jorku i który praktyczni Jankesi zdążyli skopjować.

Banda Hanysa Stolorza

Sensacyjne opisy z życia głośnego bandyty Hanysa Stolorza z Szopienic, napisane przez red. Stanisława Nogaja, znów są do nabycia u naszych agentów, jak również we wszystkich księgarniach, kioskach i miejscach sprzedaży gazet, w cenie 1 zł. za egzemplarz. Pocztą wysyła książkę p. Machuła (oddział „Polonji" w Katowicach, ul. Marjacka 5, za poprzedniem nadesłaniem kwoty 1 zł. Opłatę można uiścić w znaczkach).

Autor starał się napisać prawdę o przygodach bandyty Stolorza, jak również jego wspólników Chmury, Gużkowskiego, Frisztackiego i innych z Górnego Śląska, oraz bandytów krakowskich Orkisza, Kozy, Jarosza i wielu innych.

Na treść sensacyjnych opisów składają się następujące rozdziały:

1) Jak Hanys Stolorz został bandytą; 2) Niewinnie w więzieniu; 3) Napad na kupca Schala; 4) Zamordowanie wachmistrza Kołodzieja; 5) Napad rabunkowy na lombard Saternusa; 6) Mord na ulicy Sokolskiej; 7) Walka z bandytami w Teatrze Polskim w Katowicach; 8) Zastrzelenie Swobody i Golusa; 9) Zamordowanie E. Janerniga na kol. „Zuzanna"; 10) Kto zamordował Lelonka; 11) Śmierć Hanysa Stolorza.

Książka kosztuje tylko 1 zł.

„Poślubiam cię tym pierścieniem, według zakonu Mojżesza"

Jak „ożeniono" ośzałłowanego młodzieńca?

Na tle pewnego starożytnego przepisu żydowskiego małżeńskiego prawa rytualnego wydarzył się w Kołomyi wypadek, który wywołał niesłychaną sensację.

Do żyd. towarzystwa dramatycznego przychodził pewien młodzieniec N., którego towarzysze postanowili nabrać. Przed próbą operetki „Bar Kochba", w czasie nieobecności młodzieńca, dyskutowali zebrani przypadkowo nad faktem, że wystarczy, aby Żyd włożył kobiecie pierścionek na palec i wypowiedział hebrajską formułkę „Harei ad..." (Poślubiam cię tym pierścieniem wedle zakonu Mojżesza) — oczywiście w obecności 2 męskich świadków — aby się stał jej prawowitym małżonkiem.

Kiedy N. nadszedł, zapytano go żartem, czy potrafiłby wypowiedzieć hebrajską formułkę ślubną. Młodzian nie zastanawiając się długo, włożył jednej z obecnych pań pierścień na palec i wypowiedział uroczyście: „Harej ad", i — klamka zapadła.

Gdy pobożny ojciec „małżonki" o fakcie przypadkowo się dowiedział, nie był niezadowolony, bo N. ma wcale bogatego ojca. Ten jednak chciał za wszelką cenę przeprowadzić rozwód młodej pary, do czego wystarczy zgoda obu stron.

Ale tu właśnie wyłoniły się przeszkody. „Żona" gotowa jest się rozwieść, ale za cenę czterocyfrowej liczby, wyrażonej w dolarach.

Sąd rabinacki, był bezsilny, gdyż małżeństwo doszło ważnie do skutku.

Dla nieszczęsnego małżonka, któremu „żona" się jakoś wcale się nie podoba, pozostaje jeszcze tylko jedna droga prawna: dyspenga od 100 rabinów. Ale czy to wypadnie taniej?! Pertraktacje trwają...

Walki w powiecie Pszczyńskim

W ciekawej książce Macieja Wierzbińskiego „Pękły Okowy", autor opisuje walki z pierwszego powstania śląskiego, jakie miały miejsce, w powiecie Pszczyńskim, a mianowicie: oddziałów Alojzego Fici, Wiktora Szczygła z Urbanowic i Jana Wróbla z Paprocan.

Książka o niezwykłej grubości, bo o 546 stronach druku, każdego czytelnika trzyma w niezwykłem napięciu. Sensacyjne przygody Kuny i jego grupy powstańców, w czasie wszystkich trzech powstań śląskich opisane są w niezwykle żywych obrazach.

Kto czyta „Pękły Okowy", przeżywa wraz z bohaterami powieści dobre i złe chwile, płacze i śmieje się naprzemian.

Prócz emocyj, które daje każda ciekawa książka, z powieści Macieja Wierzbińskiego, czerpie czytelnik dużo nauki. Poznaje on historję powstań śląskich, poznaje nadto ziemię śląska, pogranicze ziemi krakowskiej (powiat Chrzanowski) i ziemię kielecką.

Bohaterzy powieści, powstańcy śląscy oraz ich matki, żony i narzeczone, po części żyją jeszcze. Niejednych autor powieści wymienia pod prawdziwem nazwiskiem, innym dał nazwiska przybrane.

„Pękły Okowy" winny znaleźć się w każdym polskim domu. Czy starszym, czy młodzieży, dają one przyjemną rozrywkę w czytaniu.

Wydawnictwo „7 Groszy", chcąc swoim czytelnikom umożliwić nabycie tanich, ciekawych i dobrych książek, nabyło większą ilość powieści Macieja Wierzbińskiego, by przez swoich kolporterów i sprzedawców dostarczyć je swoim Czytelnikom.

Książka kosztuje w sklepie księgarskim 5.50 zł. Kolporterzy nasi zobowiązani są książkę dostarczyć za 3 zł.

Kto jednak zapłaci abonament „7 Groszy" za cały kwartał, t. j. od 1 kwietnia do 30 czerwca 1933 r., otrzyma książkę p. t. „Pękły Okowy", wartości 5.50 zł., tylko za opłatą 1.50 zł.

Dla naszych Czytelników nadarza się zatem niezwykła okazja nabycia taniej, ciekawej i dobrej książki.

2 tysiące żydów płakało w Filharmonji Warszawskiej

Sala Filharmonji warszawskiej wypełniona była po brzegi zwolennikami wodza sjonistów Włodzimierza Żabocińskiego, który uchodzi wśród żydowstwa światowego za przedstawiciela swoistego mussolinizmu.

Przeciw Żabocińskiemu występują socjaliści żydowscy, uważając go za reakcjonistę i prawicowca — jednem słowem faszystę.

W Filharmonji zebrało się conajmniej dwa tysiące osób, przysłuchujących się wywodom Żabocińskiego. Gdy mówca przystąpił do rozwijania tez i znalazł się w kulminacyjnym punkcie patosu, wszyscy zebrani na sali zaczęli wyjmować chusteczki od nosa i wycierać oczy.

Dwa tysiące osób zapłakało.

Ponieważ w przemówieniu Żabocińskiego nie było nic takiego, coby mogło do tego stopnia rozczulić słuchaczów, zrozumiano, że ktoś musiał puścić bombę łzawiącą.

Zjawiła się policja. Przedstawiciele władzy w opaskach pod brodą również rozpłakali się, ocierając spływające z oczu łzy.

Salę opróżniono, mówca musiał przerwać odczyt w najciekawszem miejscu i dopiero po 20-minutowej pauzie, gdy salę Filharmonji przewietrzono, zakończył swoje przemówienie.

W piekle rozpętanego barbarzyństwa

Torturowanie więźniów politycznych w Niemczech — Relacje naocznych świadków

Prasa wiedeńska podaje dokładne relacje uchodźców politycznych z Niemiec o okrucieństwach, jakich dopuszczają się hitlerowcy wobec aresztowanych przeciwników politycznych. Wielu z tych uchodźców, uratowanych z więzień, było naocznymi świadkami tych aktów rozpętanego barbarzyństwa.

Z koszar hitlerowskich — czytamy w sprawozdaniu „Morgenu" — rozlegają się nocami nieustannie straszliwe krzyki i jęki. Mieszkańcy sąsiadujący z t. zw. „domem brunatnym" na Friedrichstrasse mogli przypadkiem zajrzeć przez wybite okna do piwnicy, służącej za celę więzienną i być świadkami okropności, przed których opisem wzdraga się poprostu pióro. Codziennie wyławiają rybacy ze Sprewy straszliwie zmasakrowane ciała ludzkie, które policja w mgnieniu oka usuwa z widoku. Na porządku dziennym są znęcania się w tej formie, że więźniowie polityczni służą jako żywe tarcze do ćwiczeń w strzelaniu rozbestwionych, pijanych siepaczy hitlerowskich. Urządzanie fikcyjnych egzekucji, zdaje się wogóle być ulubionem zajęciem „policji pomocniczej". Wobec tych okropności blednie odmawianie pożywienia więźniom, wijącym się w celach w skurczach głodowych. Znanemu literatowi niemieckiemu von Ossiezky'emu, wybito kolbą ząb za zębem, podczas jego pobytu w więzieniu w Szpandawie.

Jeszcze okropniejsze szczegóły zawiera ogłoszony w „Sonn- und Montagszeitung" opis uchodźcy, który uwolniony po 14 dniach z piekła niemieckiego, przybył do Wiednia, gdzie musi się poddać leczeniu z ran fizycznych i moralnych, odniesionych w więzieniu w Szpandawie. Według zapewnień redakcji jest uchodźca ten jedną z bardzo znanych osobistości niemieckich, za której uwolnieniem wstawić się musiał sam minister Neurath.

To, co widziałem w więzieniu w Szpandawie — powiedział uchodźca przedstawicielowi redakcji — przekracza wszystko, co wymyślić może choćby najbujniejsza fantazja. Widziałem w celi ludzi, którym wykłuto oczy. Widziałem więźniów, którym powybiano zęby. Niektórzy z moich współtowarzyszy niedoli mieli popalone ręce i torturą zniekształcone palce. Wielu miało stratowane okropnie grzbiety. A byli to po największej części ludzie, których policja „pomocnicza" napadła znienacka na ulicy pod pozorem, że wydawali okrzyki przeciw Hitlerowi. Kto ostatnio widział Berlin — oświadczył informator „Sonn- und Montagszeitung" — wie co sądzić o takich oskarżeniach. W Szpandawie, w najstarszem i najokropniejszem więzieniu internowani są wraz z Ossiezkym męczennicy kultury niemieckiej, jak np. przewodn. Ligi praw człowieka Lahmann-Russbildt, starzec, któremu nałożono kajdany w ten sposób, że nie mógł się wogóle poruszać, któremu rozkazano stanąć potem na baczność i którego, gdy nie potrafił tego uczynić przepisowo, wywleczono do ciemnego korytarza, gdzie rzuciła się na niego zgraja siepaczy, okładając go prętami. Powieściopisarza Heinza Pola, któremu zabrano i podarto nowo napisaną powieść, zmuszono połykać strzępy rękopisu i skakać tak długo, aż padł zemdlony, tak że dzisiaj jeszcze nie jest w stanie się poruszać. Osiecki jest fizycznie zupełnie złamany. Co stanie się z internowanymi, tego nikt nie wie. Mogą oni w każdej chwili zniknąć gdyż w każdej chwili wedrzeć się mogą do więzienia rewoltujące oddziały hitlerowców i urządzić nad więźniami samosąd.

Sprawozdanie to — pisze „Sonn- und Montagszeitung" — ogłasza redakcja jako protest przeciw szaleństwu, barbarzyństwu i dzikiej wściekłości hitleryzmu.

„Sonn- und Montagszeitung" jest dziennikiem półurzędowym, zbliżonym do kanclerza Dollfussa.

Uśmiechnij się!

DWUZNACZNE.



Konduktor kolejowy: Na następnej stacji jest rewizja celna. Czy ma pan ze sobą jakieś pakunki?

Podróżny (który jedzie ze swoją teściową): Tylko jedno stare pudło...

•

DYPLOMATA.

— Tatusiu, co to jest dyplomata?

— Dyplomata, widzisz, to jest taki człowiek, który pamięta sobie urodziny kobiety, ale nie pamięta jej wieku.

OSTROŻNOŚĆ.

Godzina druga w nocy. Do kasy banku zakradli się dwaj włamywacze. W milczeniu zabierają się do rozpruwania kasy.

W pewnej chwili jeden zwraca się do drugiego:

— Będziesz musiał sam dokończyć, ja muszę iść do domu!

— Poco?

— Przypomniałem sobie, że nie zamknąłem mieszkania na klucz. Myślisz, że w dzisiejszych czasach tak trudno o złodzieja?

EGZAMIN.

Profesor: Przypuśćmy, że ktoś odmroził sobie nogi. Jakie zastosowałby pan zabiegi?

Kandydat: Nacierałbym mu nogi śniegiem.

Profesor: Bardzo dobrze. Ale gdyby nie było śniegu pod ręką, gdyby np. zdarzyło się to latem, kiedy niema śniegu...

DZIECI.

W domu państwa Kapuścińskich panuje ogromne zamieszanie.

Wezwano już akuszerkę, potem doktora. Po kilku godzinach ojciec oznajmia synkowi:

— Władeczku, masz nowego braciszka!

Mały Władzio namyśla się chwilę, wreszcie powiada:

— Wiedziałem, że się to tak skończy!

PRZYSZŁY KUPIEC.

Morycek winszuje stale wujaszkowi z powodu urodzin i otrzymuje przytem 5 złotych. Pewnego razu po złożeniu życzeń malec powiada:

— Wujaszku, może mogę ci powinszować odrazu i za rok przyszły? Oddam ci oba powinszowania za osiem złotych.

PRZECHWAŁKI.

Pięcioletnia Irka i siedmioletnia Pola przechwalają się wzajemnie:

— Mój wujek, to świetny pływak — mówi Irka — jak raz był w Austra'ji, omal nie zginął przez ośmiornicę.

— Phi, wielka mi rzecz — mówi Pola — a mój dziadek to raz omal nie umarł przez dwunastnicę.



Przed zawodami bokserskiemi
w Świętochłowicach i Rudzie

Jutro o godz. 19.30 odbędzie się w Rudzie w hotelu „Piast“ sensacyjne spotkanie bokserskie pomiędzy mistrzem i wicemistrzem Śląska, które niewątpliwie ściągnie rekordową ilość publiczności. Zawodnicy „Slavji“ przygotowali się do tego spotkania jaknajstaranniej i będą się starali, za wszelką cenę pokonać drużynę mistrzowską. Świetny wynik nad dobrym zespołem I. B. K. i „Wartą“ każe przypuszczać, że i w jutrzejszym spotkaniu drużyna rudzka sprawić może jakąś niespodziankę. Skład obu drużyn od wagi muszej do ciężkiej jest następujący: Sas — nowakowski, Gołąb — Cichy, Lempa — Matuszczyk, Białas — Zachłod, Brabański — Gburski, Hnida — Kowal, Jaszulek — Wystrach, Masny — Wrazidło.

ZAWODY BOKSERSKIE W BOGUCICACH.

1 kwietnia o godz. 20 odbędą się po dłuższej przerwie zawody bokserskie pomiędzy „Sokołem“ (Rybnik) i BKS. 29 Ciekawie zapowiada się spotkanie w wadze lekkiej pomiędzy Kolonkiem i mistrzem Śl. Milicem.

I. K. B. ŚWIĘTOCHŁOWICE —

Przyjazd wicemistrza Śląska niemieckiego do Świętochłowic wywołał wśród miejscowych sportowców kolosalne zainteresowanie, tembardziej, że w drużynie I. K B. wystąpi mistrz Polski Rudzki, który zmierzy swe siły z Geislerem.

Nadmienić wypada, że w drużynie niemieckiej występuje czterech wicemistrzów Śląska niemieckiego. Obie drużyny wystąpią w następującym składzie, od wagi muszej do ciężkiej: Hartmann — Jarzombek, Proquitta — Krafczyk, Jorzolka — Piecha II, Geisler — Rudzki I, Broja — Niba. Piecha I. — Mecner, Pelka — Kuhnert, Kroemer — Uherek.

Zawody odbędą się jutro, o godz. 20 na sali p. Szastoka.

Spaczona idea zdrowia
Obecny stan wychowania fizycznego w Polsce

Zastanawiając się nad obecnym stanem wychowania fizycznego w Polsce, a porównując go z tem do czego winniśmy dążyć, uderza nas tu rozległe odchylenie.

Zadaniem naszem winno być dążenie do wprowadzenia racjonalnego i systematycznego wychowania fizycznego wśród szerokich mas.

Powinniśmy tworzyć liczne place do zabaw i gier dla dziatwy i młodzieży, budować sale gimnastyczne, przeprowadzać kursy, powiększać szczupłe kadry instruktorów.

Dążeniem naszem winno być przekonanie wszystkich o konieczności uprawiania ćwiczeń, dla swego osobistego dobra.

A cóż my czynimy, aby to osiągnąć? Zamiast na gimnastykę, jako podstawę całego wychowania fizycznego, zwróciliśmy główną uwagę na sport.

Budujemy kosztowne stadjony, a zapominamy o potrzebnych salach gimnastycznych i placach do gier dla szkół powszechnych; sprowadzamy drogich trenerów, którzy trenują kilku lub kilkunastu wybrańców; urządzamy imprezy, których główną cechą jest chęć zysku, a nie propaganda sportu; oparkaniamy szczelnie boiska, aby broń Boże nikt nie widział co się tam dzieje; gloryfikujemy zwycięzców, a tym się zdaje, że są już wykończoną doskonałością. Dbamy i otaczamy opieką kilka prześciowych talentów, a zaniedbujemy tysiące osób karłowaciejących.

Idziemy po linji najmniejszego oporu, bo łatwiej jest propagować sport, aniżeli racjonalne wychowanie fizyczne. Nie pracujemy gruntownie, od podstaw, lecz błyskotliwie. Nie tworzymy zdrowej masy, na której jedynie możnaby sport spotęgować.

Spaczamy charaktery, rujnujemy zdrowie jednostek, obarczając je nadmiernemi żądaniami wysiłku

Należy dążyć do gruntownej zmiany przez odpowiednie w tym kierunku urobienie opinji w społeczeństwie.

Sport jest dobry, a nawet bardzo dobry, o ile się go uprawia dla sportu, gdy wyniki są oparte o mocne podstawy zdrowotne. Gdy talenty wypływać będą z mas ćwiczących, będą one częstsze, trwalsze i duchowo zdrowsze.

Dlatego też władze państwowe i samorządowe winny w pierwszym rzędzie popierać zabiegi nad wprowadzeniem zamiłowania do gimnastyki.

Jeżeli nie nastąpi zmiana, to liczmy na to, że w niedługim czasie nastąpi jeszcze większe spaczenie tej idei zdrowia, a wreszcie nastąpi po raz drugi w historji świata jej upadek, a na gruzach powstaną liczne cyrki dla zawodowców.

Już przecież obecnie wielu zawodników przed zgłoszeniem się do zawodów, stawia pierwsze pytanie: „a jakie będą nagrody?“ Nie chęć walki, lecz chęć zysku wiedzie ich do mety.

Ze sportu robotniczego

Piłka nożna: R. K. S. Siła Mysłowice — I. R. K. S. Katowice 3:2 (1:0). I. R. K. S. bawił w Mysłowicach i rozegrał mecz piłki nożnej z tamt. robotn. drużyną na boisku 09. Gra bardzo ładna i żywa. Katowice przegrały przez samobójczą bramkę. **R. K. S. Siła Janów — R. K. S. Wilhelmina 9:0 (2:0)** Przez cały czas przewaga drużyny Janowa, która zasłużenie odniosła tak wysokie zwycięstwo. Rezerwa rozegrała przedmecz w stosunku 4:2 dla Janowa. **R. K. S. Siła Łaziska Górne — K. S. Stadjon Mikołów 1:1 (0:1).** Przedmecz rozegrały drużyny rezerwowe z wynikiem 2:6 dla Mikołowa.

Piłka ręczna: F. T. Katowice — A. T. V. Siemianowice 4:2 (3:2). Obie drużyny pokazały ładną interesującą grę. Rezerwy grały 3:3. **F. T. Król. Huta — A. T. V. Katowice 2:10 (1:5).** Rezerwy przedmecz 5:2 dla Król. Huty.

Zawody ciężko-atletyczne
w Janowie

Zawody ciężko atletyczne o mistrzostwo Śl. R. S K. O., które są zawodami eliminacyjnemi na wyjazd reprez. Śląska do Wrocławia a które odbędą się w nadchodzącą niedzielę w sali p. Kocyby w Janowie, zapowiadają się bardzo ciekawie. Dotychczas zgłosiło 6 klubów z przeszło 90 zawodnikami swój udział. Zawody odbędą się w zapasach i podnoszeniu ciężarów, przyczem kierownik Wydz. technicznego p. Meisel zwraca wszystkim zawodnikom uwagę, że winni być w posiadaniu legitymacji związkowej z opłaconemi składkami członkowskiemi.

Mistrzostwa Śląska
w tenisie stołowym

Z polecenia Śl. O. Z. T. St. przeprowadza PPC. Król. Huta dnia 2. kwietnia w sali **„Domu Ludowego“** przy ulicy 3-go Maja, w ramach wielkiego międzynarodowego **turnieju, tegoroczne mistrzostwa Śląska w grze pojedyńczej panów.**

Obowiązkiem więc każdego zorganizowanego klubu jest zgłaszanie jaknajwiększej ilości graczy do tej konkurencji, aby te pierwsze mistrzostwa w grach pojedyńczych wypadły jaknajlepiej.

Zgłoszenia przyjmuje kierownictwo turnieju do dnia 31 marca br. do godz. 19 pod adresem: PPC. Króly. Huta p. Szymański, restauracja „Pod Białym Orłem“ Król. Huta, ul. Ks. Skargi.

Przygody bezrobotnego Froncka



Panienka Froncka o drogę pyta, a Froncek myśli: „Ładna kobita!“

Gdy on tak myśli, a ona gada — wtem rękawiczka pannie upada.

Schylił się Froncek.. Schyla się Ona.. Co to?.. Trzęsienie ziemi?.. Pierona!..

Na ziemi siedli oboje z jękiem i Froncek zgubę podał jej z wdzięk'em.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Miesięczna prenumerata „7 GROSZY“ wynosi zł. 2,00
W kraju z przesyłką pocztową . . . . . „ „ 2,31
Przy zamówieniu w urzędzie pocztowym „ „ 2,41

KONTO P.K.O. KATOWICE Nr. 301.746

CENNIK OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne po 10 groszy za 1 słowo

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia“ S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Noga j.